

nie... To jest państwo, które powstaje, powstaje tam inny naród, który będzie zlepką wielu narodów. Tam są Żydzi z Abisynii, z Maroka i Żydzi z Europy, z Europy Wschodniej. Kultura tego państwa jeszcze się nie wykształciła, będzie to prawdopodobnie jeden z narodów Bliskiego Wschodu, bo sam klimat i samo położenie zmusza do tego. Z tą kulturą i z tym narodem, który był tu w Polsce, to będzie miało, kulturalnie, bardzo mało wspólnego. Można powiedzieć, że jest to tymczasem państwo, które jednoczy wyznanie, państwo wyznaniowe, w religii mojżeszowej. To jest zasada. A jaka kultura z tego powstanie i co tego będzie, jest bardzo trudno w tej chwili powiedzieć. W każdym bądź razie będzie powstawał nowy naród.

Wojciech: Ostatnie pytanie, jeśli można? Jest Pan specjalistą kardiologiem, mógł Pan zrobić karierę lekarską, a Pan - w opozycji! Kiedy nastąpił moment Pańskiego wejścia...
- Ja zawsze byłem...
- Zawsze?!

Łódź 23.03.1989 r.
rozmawiał PAWEŁ CHOJNACKI

listy do redakcji
"PROMIENISCI" KLAMIA

czy może nie mówią pełnej prawdy. W numerze 12, poświęconym w całości tzw. "wypadkom krakowskim", drogi Redaktor był łaskaw zamieścić stwierdzenie, że "niestety nie słyhać o zdecydowanych oświadczeniach członków obrad okrągłego stołu". Szczerze muszę przyznać, że nie wiem czy były to oświadczenia zdecydowane, ale w każdym razie były i Redaktor powinien o tym wiedzieć. Tak więc podczas spotkania zespołu okrągłego stołu d.s. młodzieży, zażądano od nas, w tonie zresztą dość ultimatywnym, podpisania się pod tekstem, w którym była mowa o "prowokacyjnych bijatykach, demowaniu mienia społecznego i bezczeszczeniu polskiej i radzieckich miejsc pamięci narodowej pod symbolami NZS i Solidarności". Oświadczenie takie złożył szef wydziału KC Stawomir Wiatr. Odpowiedzią naszej strony było przedstawienie uzupelnionej o "wydarzenia krakowskie" listy młodych ludzi pobitych przez milicję w roku 1988. Było ich kilkuset... Zaś Andrzej Celinski, przewodniczący naszego zespołu, zapytany wieczorem przez TV o przyczyny odmowy przyłączenia się do oświadczenia rządowego, powiedział: "A kogo mieliśmy w tej sprawie potępić? Czy może rząd, który doprowadził młodzież do takiej jak dziś sytuacji?" Ten fragment programu "Wokół okrągłego stołu" Redaktor mógł przeczytać, a może i powinien oglądać. A na dobrą sprawę /choćby dzięki utrzymywaniu ze mną dość częstych kontaktów/ mógł wiedzieć i to, że przy okazji następnego spotkania zespołu d.s. młodzieży w imieniu naszej strony protestowałem przeciwko kampanii propagandowej godzącej w Uniwersytet, a przede wszystkim w prof. Grodziskiego, jak również przeciw anonimowym szantażom i groźbom śmierci wobec Grodziskiego i "znajdowania w plastikowych workach" działaczy studenckich, o ile "się nie uspokoją". Prawda, że te informacje, mimo "okrągłości głośności" do programu TV się nie przebiły, ale to już nie tylko wina samej TV. Przy okazji zwracam uwagę, że milczenie Wałęsy w sprawie krakowskich kamieni jest zmianą, a nie kontynuacją jego dotychczasowej linii postępowania w tej sprawie, a także i na to, że bezpośrednio po 24 lutego z całą mocą i pełnym sukcesem została postawiona przez "Solidarność" sprawa rejestracji NZS-u.

Łączę przyjacielskie pozdrowienia dla Redaktora.
JAN ROKITA

PRACUJ, PRACUJ, A ZBUDUJESZ KOMUNIZM

Kierowca taksówki ma zamiar wykonać w tym roku 10 tysięcy kursów w czynnie społecznym. Na świeżo wykończonym budynku w hawajskiej dzielnicy Maria-Nao widać tablicę z napisem: "Ten budynek przychodzi lekarzkiej wzniesił w czynnie społecznym bojujony szóstego posterunku Ludowej Policji Rewolucyjnej". Młode małżeństwo lekarzkie zaproszone na party przez dziennikarza jugosłowiańskiej agencji TANJUG, wymawia się i przeprasza. Nie mogą przyjąć, bo miejscowa wspólnota zaprosiła ich do wzięcia udziału w czynnie społecznym polegającym na zamiataniu ulic.

Blisko 30 lat temu, podczas pierwszych miesięcy rewolucji kubańskiej, minister Che Guevara w każdą niedzielę opuszczał swój gabinet i udawał się do hawajskiego portu, aby tam ładować na statki worki z cukrem.
Powrót do idei czynów społecznych ma być reakcją na "robaka egoizmu", który zaczął toczyć kubańskie społeczeństwo w krótkim okresie liberalizacji, gdy zezwolono na zakładanie drobnych warsztatów rzemieślniczych, na prywatne stragany na targowiskach i prywatne taksówki. Można było odsprzedawać mieszkania i inne nieruchomości, zwiększyła się autonomia przedsiębiorstw. Skala reform okazała się jednak zbyt mała i kryzys dalej pogłębiał się, czego najlepszym dowodem był całkowity krach planu gospodarczego na 1984 rok. Fidel Castro był jednak zdania, że sarniłyły owe drobne

"Nadzieja nie rodzi się z żałoby ratunek nie przyjdzie z bezsilności życie trwa krótko szkoda czasu na rezygnację"
Stephan Krawczyk

Kaczmarek, Wysocki, Biermann, Krawczyk. Te cztery nazwiska łączy jedno gitara i śpiew, który zmuszał do myślenia, porywał, wyrażał pragnienia i odczucia milionów młodych serc. Dwa pierwsze nazwiska są w Polsce znane, dwa ostatnie prawie nie. Obaj, Biermann i Krawczyk byli obywatelami NRD, przez długie lata oficjalnie uznawani i lansowanymi przez propagandę piosenkarzami. Ich teksty chwaliły socjalizm i radosne życie w Niemczech Wschodnich. Otrzymywali nagrody państwowe i wyróżnienia, byli aktywnymi komunistycznym związku młodzieży - FDJ. W pewnej chwili w ich życiu nastąpił dramatyczny zwrot - o 180 stopni. Gdy zaczęli śpiewać to, co myślał zaczęły się szykany i represje - od tych drobnych, aż do koczowniczych, charakterystycznych dla ponurej enerdownskiej rzeczywistości, do poważniejszych - zakazu występowania w miejscach publicznych pod karą do 3 lat więzienia. Używam czasu przeszłego: "byli, występowali...", bo obaj nie są już obywatelami NRD. Rząd tego kraju może każdego swojego obywatela wywalić do RFN o każdej porze dnia i nocy pod sfingowanym zarzutem "współpracy z obcym wywiadem". Także oni wbrew swojej woli znaleźli się w RFN.

Wolf Biermann urodził się w połowie lat trzydziestych; po roku 1949, gdy utworzono dwa państwa niemieckie znalazł się na terenie RFN. W 1953 roku niespełna dwudziestoletni Wolf przesiedla się do Wschodniej NRD. Ten zdumiewający krok podjętowany był nadziejami, jakie młody i idealistycznie nastawiony Biermann wiązał z socjalizmem. Został aktywnym działaczem FDJ, pisał wiersze, songi, pieśni rewolucyjne, staje się "urzędowym" piewca NRD. W latach 60-tych w jego tekstach zaczynają pojawiać się pierwsze elementy krytyczne. Pryncypalnie są zaniepokojeni, bo krytyka NRD, władzy i ludzi, którzy ją sprawują staje się coraz ostrzejsza. Wreszcie w zbiorze "Marks und Engels Zunge" /Język Marksa i Engelsa/ Biermann dystansuje się w ogóle od NRD. Otrzymuje zakaz występowania na koncertach. W połowie lat 70-tych konflikt pogłębia się; teksty, które nie ujrzały światła dziennego w NRD ukazują się w RFN. Równocześnie autor otrzymuje propozycję odbycia tam trasy koncertowej, ale nie otrzymuje na to zgody władz Niemiec Wschodnich. W RFN powstaje komitet obywatelski pod hasłem "Biermann do RFN". Piosenkarz nie chce jednak emigrować. W 1976 roku władze NRD zgadzają się na wyjazd Biermanna do Kolonii, ale pod warunkiem, że nie będzie ich krytykował. Koncert jest transmitowany "na żywo" przez stacje zachodnie /ich odbiór jest możliwy na terenie prawie całej NRD/, Biermann śpiewa krytyczne songi, rzuca dowcipy pod adresem bonzów partyjnych. Reakcja jest natychmiastowa - otrzymuje zakaz powrotu do kraju i nie zostaje wpuszczony z powrotem. Grupa 18 pisarzy i artystów wysyła list otwarty do Honedkera, w którym domaga się cofnięcia decyzji. Reakcja władz graniczy z histerią: część sygnatariuszy listu wskutek tego wycofuje swe podpisy, pozostali zostają usunięci z partii, ze związku literatów, niektórzy emigrują do RFN. Biermann do kraju nigdy nie wrócił, pozostała po nim legenda i piosenki, przegrywane, przepisywane i stu-

chane do dziś.
Stephan Krawczyk urodził się w NRD w połowie lat 50-tych. Ukończył państwową uczelnię, zaczął grać. Dalej jego życiorys pokrywa się w zasadzie z losem Biermanna. Wywiad, którego fragmenty tu przytaczam został przeprowadzony w grudniu 1987 roku przez zachodniobierliński dziennik "TAZ", na trzy tygodnie przed deportacją Krawczyka do RFN.
"TAZ": Dla wielu ludzi stałeś się przykładem, że nawet w NRD można iść przez życie wyprostowanym...
Stephan Krawczyk: Nie mogę stale myśleć o tym, że jestem dla ludzi symbolem czy przykładem... Nie mogę za bardzo ulec naciskowi ich oczekiwań, bo wtedy moje pisanie stanie się kazaniem. Nie mogę też nastawiać się na to, co powiedzieliby potem o mnie w zachodnich mass-mediach. Trzeba ostro wyznaczyć granice, kiedy pisząc robi się to w własnej, wewnętrznej potrzebie, a kiedy pisze się już z konkretnym celem, angażując się w jakąś sprawę. Wewnętrzna potrzeba ma zawsze pierwszeństwo...
TAZ: Kiedy zacząłeś myśleć samodzielnie? Masz przecież za sobą wręcz prężystą karierę; studiowałeś, otrzymywałeś państwowe nagrody...
Stephan Krawczyk: Nie mogę powiedzieć, że zacząłem myśleć samodzielnie, bo wtedy zacząłem sam naprawę myśleć. Naturalnie zastanawiałem się nad tym wszystkim już wtedy, kiedy odbierałem nagrodę od ministra kultury. To nie był przypadek, występowałem wtedy na scenie z tekstami, które nie były przeze mnie napisane, ale w których się częściowo odnajdywałem. Od 1985 roku zacząłem już pisać naprawdę sam i zabierać głos w sprawach "tabu": swobody podróżowania i wolności prasy. Między innymi zacytowałem wtedy na scenie fragment z pism Róży Luksemburg o rosyjskiej rewolucji, w którym już zostało opisane zbiurokratyzowanie młodego ZSRR: "bez ogólnych wyborów, nieskrępowanej prasy, wolności zgromadzeń i swobodnego ścierania się różnych poglądów na życie każdej publicznej instytucji zamiera, staje się życiem pozornym, w którym biurokracja jest jedynym czynnym elementem". No i wtedy się zaczęło... Wysyłał mi na koncerty własne "delegacje", byłem obrzucany wyzwiskami, porównywany z mordercami Róży Luksemburg... /Czułem się jak ksiądz, któremu ktoś sra na oltarz; tak oni się wtedy zachowywali. Coraz więcej koncertów zaczęło wypadać z przyczyn "organizacyjno-technicznych". W sierpniu 85 roku zakazano mi wykonywania zawodu. Miałem obrazić moich słuchaczy i ich obywatelską świadomość oraz nie posiadać ani talentu, ani odpowiedzialnej postawy politycznej, by móc występować na scenie...
TAZ: Czy miałeś taki moment, kiedy zastanawiałeś się: jeśli będę to robić dalej, dostanę Beaufort i będę miał z głową całą dotychczasową karierę?
S.K. Tak, mogłem to sobie wyobrazić, że ten tekst Luksemburg nie przypadnie im do gustu... Jeśli bym go jednak nie przeczytał, to skończyłoby się to dla mnie tak że straciłbym wiarygodność we własnych oczach. Nie miałbym dłuższej prawa do nazywania się artystą. Myślę, że w oczach dyktatury, niesprawiedliwości artystyki muszę przejmować na siebie część funkcji, które w normalnym społeczeństwie spełniają prasa czy oświata. Problemy, które nas bezpo-

BANICI XX WIEKU

S.K.: Nie było w moim życiu jakiegoś takiego przełomowego wydarzenia, o którym mógłbym powiedzieć: o, wtedy zacząłem sam naprawę myśleć. Naturalnie zastanawiałem się nad tym wszystkim już wtedy, kiedy odbierałem nagrodę od ministra kultury. To nie był przypadek, występowałem wtedy na scenie z tekstami, które nie były przeze mnie napisane, ale w których się częściowo odnajdywałem. Od 1985 roku zacząłem już pisać naprawdę sam i zabierać głos w sprawach "tabu": swobody podróżowania i wolności prasy. Między innymi zacytowałem wtedy na scenie fragment z pism Róży Luksemburg o rosyjskiej rewolucji, w którym już zostało opisane zbiurokratyzowanie młodego ZSRR: "bez ogólnych wyborów, nieskrępowanej prasy, wolności zgromadzeń i swobodnego ścierania się różnych poglądów na życie każdej publicznej instytucji zamiera, staje się życiem pozornym, w którym biurokracja jest jedynym czynnym elementem". No i wtedy się zaczęło... Wysyłał mi na koncerty własne "delegacje", byłem obrzucany wyzwiskami, porównywany z mordercami Róży Luksemburg... /Czułem się jak ksiądz, któremu ktoś sra na oltarz; tak oni się wtedy zachowywali. Coraz więcej koncertów zaczęło wypadać z przyczyn "organizacyjno-technicznych". W sierpniu 85 roku zakazano mi wykonywania zawodu. Miałem obrazić moich słuchaczy i ich obywatelską świadomość oraz nie posiadać ani talentu, ani odpowiedzialnej postawy politycznej, by móc występować na scenie...
TAZ: Czy miałeś taki moment, kiedy zastanawiałeś się: jeśli będę to robić dalej, dostanę Beaufort i będę miał z głową całą dotychczasową karierę?
S.K. Tak, mogłem to sobie wyobrazić, że ten tekst Luksemburg nie przypadnie im do gustu... Jeśli bym go jednak nie przeczytał, to skończyłoby się to dla mnie tak że straciłbym wiarygodność we własnych oczach. Nie miałbym dłuższej prawa do nazywania się artystą. Myślę, że w oczach dyktatury, niesprawiedliwości artystyki muszę przejmować na siebie część funkcji, które w normalnym społeczeństwie spełniają prasa czy oświata. Problemy, które nas bezpo-

rednio dotyczą są przemilczane, dlatego artysta musi je poruszać...
TAZ: Nie masz już możliwości występowania, jesteś zagrożony kamami pieniężnymi, więzieniem, nie możesz już zrobić kariery...
S.K.: A co to takiego jest kariera? W potocznym rozumieniu to zarabianie jak największych pieniędzy. Taką drogę mam chyba, rzeczywistość zamknięta. Ale są jeszcze ludzie, którzy się z nami solidaryzują. Groźba nam pierdłem, ale grupy pokojowe, grupy obrony praw człowieka nie są już obojętne na aresztowania za działalność polityczną. Myślę, że ci panowie z góry powinni się dobrze zastanowić, zanim jeszcze bardziej zaostrzą kurs...
TAZ: Ale artysta, który nie ma gdzie występować, nie może się przecież rozwijać...
S.K.: No tak, ale jak dotąd nie było jeszcze tak źle, grałem w kościołach. Kontakt pomiędzy artystą a publicznością był wtedy nawet bardziej autentyczny, bo o tym, kto występuje nie decydowali żadni płatni urzędnicy, nikt też nie ustalał, co się tam powinno mówić. Ludzie wrzucali do kapelusza tyle, ile im się podobało. No, więc miałem gdzie śpiewać, teraz to się trochę pogorszyło. Może znajdują się jeszcze tacy pastory, którzy uznają, że o naszych społecznych sprawach powinno się też mówić w kościele.
TAZ: Czy wierzysz, że twoje piosenki zostaną arogamane na Zachodzie?
S.K.: Chodzi o to, czy ludzie będą chcieli ich słuchać wobec totalnego skomercjonalizowania rynku muzycznego w RFN. Jestem ciekaw, ilu ludzi na Zachodzie zainteresuje się inną muzyką i treściami, jakie ona z sobą niesie. Jestem też ciekawy, ilu ludzi jeszcze i w RFN, i w NRD interesuje się w ogóle taką zaangażowaną politycznie muzyką... To nie tylko konkretne polityczne songi, w których chodzi o konkretne sprawy, to także poezja, o człowieku i o świecie, obojętne, czy mieszka on na Grenlandii, w Australii, RFN czy NRD.
TAZ: W zachodniemieckich mass-meдах określa się Ciebie często następująco: Biermanna. Czy sam siebie też widzisz w tej roli?
S.K.: Nie, naturalnie, że nie. Obaj jesteśmy być może spadkobiercami tej samej tradycji Brechta, obaj wyrażamy się w ten sam, bezkompromisowy sposób. I chyba też okoliczności są takie same, w jakich żyjemy tu, w NRD. On dokładnie 20 lat temu, a ja teraz...

Nacisk na Krawczyka zwiększył się, gdy razem z żoną, reżyserką Freya Klier wystosował list otwarty do Kurta Hagera, szefa partii d/s ideologii, w którym domagał się rozpoczęcia w NRD kursu reformatorskiego na wzór Gorbaczowa. Kościoły, w których piosenkarz wcześniej występował zamykały przed nim drzwi z obawy przed represjami enardowskiej SB. 17 stycznia ub.r. podczas oficjalnych obchodów rocznicy zamordowania Róży Luksemburg do pochodzącego rządowego dołączyla się grupa kilkuset partyistów, "zielonych" i działaczy ruchu obrony praw człowieka z transparentami, na których cytowano słowa R. Luksemburg o wolności, demokracji i sprawiedliwości. Władze wpadły we wściekłość. Aresztowano ok. 100 osób. W trybie natychmiastowym część z nich oskarżono o kontakty z "wrogimi ośrodkami szpiegowskimi" i wydalono do RFN. Wśród wydalonych - wbrew własnej woli - znajdował się Stephan Krawczyk z żoną.

M.P.

CHOJNACKI I MARKIEWICZ WCIĄŻ BEZKARNI A PRAWOZIWIYCH ŻOŁNIERZY JUŻ NIE MA...

27 stycznia odbyła się druga część rozprawy przeciwko Pawłowi Chojnackiemu i Przemkowi Markiewiczowi. Wypełnili ją zeznania świadków oskarżenia. Pierwszy zeznał poszkodowany, szef Studium Wojskowego płk Brochwicz-Raduchowski. Chłodno i precyzyjnie przedstawił przebieg wydarzeń fatalnego dnia 11 października 1988 roku. Tuż po godz. 14 grupa /licząca ok. 350 osób/ studentów /i studentek/ weszła na dziedziniec studium wojskowego z transparentami KPN i WiP "oraz ze śpiewem". Jeden ze studentów zaczął malować na ścianie budynku studium hasło. Pułkownik podszedł do niego i grzechnie poprosił o przerwanie dewastowania mienia wojskowego. Wtedy oskarżony Chojnacki stanął między nim a malującym i zawołał "Proszę nie bić,

reformy, ostro skrytykował owe "neokapitalistyczne, neoburżuazyjne i kułackie nawyki" oraz zapowiedział powrót do ściśle scentralizowanego systemu zarządzania gospodarką. Kraj ma, według niego, do końca obecnego stulecia naprawić popełnione ostatnio błędy, stworzyć efektywną i wydajną gospodarkę oraz "zbudować /kraj/ zbuduje społeczeństwo - aic! /o socjalistycznej moralności, w którym interesy społeczne będą stały nad osobistymi". Kubańczy powrócił mają do tejsze "socjalistycznej moralności" i "samozaparcia".
Dzieciom nakazano śpiewać pieśni o Che Guevarze, a młodzieży i dorosłym iść do pracy za darmo. Wynikiem ma być "szybsze i bardziej bezbolesne zbudowanie socjalizmu", ale - jak zastrzegł Castro - "nie czas marzyć o samochodach i zmianianiu odzieży trzy razy dziennie". Na wyspie pieriestrojki czy innej głośności nie będzie.

panie pułkowniku". Po chwili podszedł także drugi oskarżony, Markiewicz. Wobec przewagi nieprzyjaciela pułkownik wycofał się na z góry upatrzone pozycje wewnątrz budynku.
Demonstrujący studenci po krótkim wiecu na dziedzińcu wdarli się do budynku. Pułkownik Raduchowski próbował temu przeciwdziałać; stanął w drzwiach i krzyknął "Proszę nie wchodzić!", ale obaj oskarżeni chwycili go pod ręce, odciągnęli aż pod ładę szatni i tam zostawili. Pułkownik stał tam dłuższą chwilę, a potem poszedł na I piętro, gdzie o krótki wywiad poprosił go redaktor z niezależnego pisma.
Wydawało się, że wszystko jest już jasne. Tymczasem równo sędzia, jak i adwokat oskarżonych zasypali pika Raduchowskiego gradem tendencyjnych i podchwytliwych pytań. Dlaczego świadek nie zauważył, że oskarżeni mieli gromne plecaki? Dlaczego zeznał, że poza oskarżonymi nikt do niego nie podszedł /w trakcie incydentu z "malarzem"/, skoro na zdjęciu widać całą grupę studentów?
Szczytem wszystkiego była następująca sztuczka adwokata:
Adwokat: - Podczas zeznań w prokuraturze nie potrafił pan opisać oskarżonych, podał pan pułkownik tylko, że obaj mieli po około 180 cm wzrostu.
Raduchowski: - Tak.
Adwokat: - Ile pan pułkownik ma wzrostu?
Raduchowski: - 178 cm.
Adwokat: - Zgodzi się pan, że ma pan "około 180 cm"?
Raduchowski: - Tak.
Adwokat: - Wysoki Sądzie, proszę, żeby Wysoki Sąd obejrzał obu oskarżonych w towarzystwie pana pułkownika.
Sąd przyzwał. Oskarżeni stają po obu stronach pułkownika. Wszyscy widzą, że Raduchowski sięga im najwyżej do ramion. I wszyscy śmieją się

opracowanie: TILT